



Franciszek Błaszczyk

Udział w XXVII Konkursie Literackim im. Marii Konopnickiej w Kaliszu

Rok szkolny 2018/2019

## *O psie, który znalazł dom*

Gdy robiło się ciemno, dalej przemierzałem kolejną ulicę w poszukiwaniu jedzenia, bo jako samotnemu szczeniakowi w życiu nie jest mi łatwo. Czując wkoło zapach ludzi, wiedziałem, że to oznacza kłopoty. Nagle poczułem zapach pieczonych kiełbasek. Szybko skierowałem się w stronę, z której dochodził bajeczny aromat. Wystarczyło kilka chwil spokojnym spacerkiem, aby dotrzeć na miejsce, gdzie zobaczyłem ogromne skupisko ludzi. Jedni z nich, dziwnie ubrani, podchodzili do innych i rozmawiając z nimi, drapali czymś papier. Zobaczyłem otwarte drzwi i wszedłem do środka, kierując się dalej zapachem kiełbasek. Przebiegłem przez to dziwne miejsce i ruszyłem do źródła kuszącego zapachu. Napotkałem kolejną przeszkodę - zamknięte przejście. Pomyślałem, że będę musiał odpuścić sobie kiełbaski, gdy nagle drzwi się otworzyły i stanął w nich krępy, śmiesznie ubrany człowiek.

- Pies! – krzyknął. - W tym lokalu jest pies!

Na sali zapanowała ogromna wrzawa. Ludzie krzyczeli, a ja przestraszony wbiegłem do miejsca z kiełbaskami. Wszyscy ludzie byli ubrani jak ten krępy człowiek i stali przy urządzeniach, na których coś skwierczało. W biegu złapałem sznur kiełbasek i już miałem uciekać, gdy krępy pan z czymś ostrym stanął mi na drodze. Przygotowując się na najgorsze, trzęsąc się ze strachu, stałem przed nim z kiełbaskami w pysku. Jakiś człowiek z grona tych śmiesznie ubranych stanął przede mną i wziął mnie na rękę.

- Czy on ci coś zrobił? – zapytał. –To tylko bezbronny szczeniak!

- Może i tak, ale ten głupi pies próbował mnie okraść! - powiedział krępy - Dziś odwiedza nas krytyk kulinarny i wszystko ma być perfekcyjne! A teraz zabierz mi z oczu tego wyrzutka – powiedział, wydzierając mi z pyska moją zdobycz. Śmiesznie ubrany wyniósł mnie z pomieszczenia, na chwilę znikając mi z oczu, a za moment rzucił mi kiełbaszkę.

- Zostaniesz tu, dobrze? - poprosił zabawnie ubrany. – Zaraz wracam.

Pojawił się po chwili i wziął mnie na rękę, a potem wsadził do koszyka, który miał z przodu jakiejś dziwnej ramy. Rama zapiszczała, zaskrzypiała i ruszyła. Śmiesznie ubrany siedział z tyłu i kręcił nogami. Ukojony kołysaniem, zasnąłem.

Obudziłem się i nie wiedziałem, gdzie jestem. Zapach śmiesznie ubranego był w tym miejscu silny. Było to małe pomieszczenie, w którym stała skwiercząca maszyna i kilka szafek, były też przejścia do innych pokoi. Nagle on obrócił się w moją stronę z miską pełną czegoś przepięknie pachnącego.

- Cześć, piesku - uśmiechnął się do mnie. – Masz, pewnie jesteś głodny.

Powiedział i postawił przede mną miskę. Rzuciłem się na jedzenie i zacząłem pochłaniać je z apetytem. Och! To są przepyszne mięsne kaski!

- Hi, hi! - zaśmiał się śmiesznie ubrany. – Chyba ci smakuje!

Po przepysznym posiłku postanowiłem ponownie zasnąć.

Gdy się obudziłem, śmiesznie ubrany patrzył na jakieś dziwne, świecące pudełko, z którego wydobywały się różne dźwięki i widać było w nim ruchome obrazy. Podbiegłem do jego siedziska i kilka razy zaszczekałem, a gdy wreszcie zwrócił na mnie uwagę, powiedział:

- O, wstałeś! Słuchaj, chcę cię zaadoptować. Trzeba by było ci nadać jakieś sensowne imię. Hmm... Może Aleks?

Szczeknąłem, ponieważ to imię mi się spodobało.

- Dobrze, Aleks, ja jestem Marek i chcę cię zaadoptować, więc dziś jedziemy do weterynarza, a potem kupię ci zabawki, legowisko i smycz.

Wziął mnie na rękę i wyniósł mnie z domu, zamknął drzwi i zszedł ze mną klatką w dół. Przez cały czas spokojnie siedziałem na rękach Marka, ufałem mu, bo wczoraj uratował mnie przed krępyim człowiekiem. Wsiadliśmy do samochodu i jechaliśmy gdzieś. Gdy dotarliśmy na miejsce, Marek wniósł mnie do dziwnego białego pokoju, w którym miła pani w dziwnym zielonym stroju badała mnie chwilę. Potem znów jechaliśmy samochodem w inne miejsce, gdzie Marek i ja kupiliśmy dla mnie piękną obrozę z moim imieniem wrytym na metalowej blaszce. Z drugiej strony były cyfry. Marek kupił mi też fioletowe legowisko z poduszkami i zabawkami.

W ten sposób zdobyłem nowego, kochającego pana, który się mną opiekuje i kocha jak nikt inny. Co prawda Marek czasem chodzi do pracy, ale zawsze wraca i wtedy bierze mnie na spacer i się ze mną bawi. Życzę wszystkim bezpańskim psom, aby też znalazły swojego jedyne go człowieka. Tak jak ja!